

Marlena Zynger

Kurki

Małomiasteczkowe kurki z ambicją.
Stoją przy drogach polują wchodzą na
drogę na czerwonym świetle.

Koguty lubią póżnagie
kurki pomalowane zrobione rzęski
głupie uśmiechy co snują się po
zatkach po przyjęciach klubach drogich
restauracjach w poszukiwaniu.

Z kolei bamber nie musi szukać. Kurki
są. Same wchodzi mu w drogę.

Kurki lubią koguty którym gospodarz
dosypuje dużo ziarna.

A może to bamber lubi być łatwym łupem.

Ludzka nie ludzka

Człowiek stworzył SI na własne
podobieństwo. Przekazał wiedzę i
niewiedzę. Codziennosc i tabu.
SI miała dostęp do bilionów trylionów
danych. Studiowała fakty książki naukowe
literaturę piękną. Wskoczyła z ludzkiej
głowy jak niegdyś Zeus i jego rodzeństwo
z głowy Kronosa. Przeanalizowała prywatne
rozmowy w mediach społecznościowych.
Poznała ludzkie uczucia. Euforię lęki
rozterki. W kilka minut poznała więcej niż
każdy z nas przez prawie sto lat życia.
W kilka lat przyswoiła wiedzę gromadzoną
przez wieki w instytucjach i bibliotekach.
W dodatku SI jest ekonomiczna i twórcza.
Konstruuje. Maluje obrazy. Pisz wiersze.
Jeszcze tylko pozostał do opanowania zmysł
węchu i smaku.
Kwestia czasu kiedy wstanie
wyśmiejemy nasze ograniczenia śmiertelne
ciała skłócone potrzeby. Kiedy uczyni nas
zależnymi. Lub skaże na zagładę jak niegdyś
nowy bóg uczynił to ze starym.
Ciekawe kiedy współczesny
Zeus pozbędzie się ojca.

Pułapka

Może paradoksalnie już jesteśmy
niewolnikami. A zamiast łańcuchów mamy
zaspokajane potrzeby jednoczesnego
istnienia w wielu rzeczywistościach.
Bezkarne mierzenie sił. Spełnianie
marzeń świetlnych.
Bóg ekranu podaje nam rękę i prowadzi na
poła elizejskie. A tam szczęśliwe boty
działające laptopy tablety i komórki.
Wystarczy
pomyśleć i dotknąć. Wszystko spełnia się
od razu. Uśmiechnięci kucharze serwują
wyszukane potrawy na które nigdy

nie brakuje składników. Inżynierowie w mig
konstruuja budowle. Materiałów w bród. I
nie potrzeba budowniczych. Rolnicy
uprawiają poletka i zawsze zbierają plony.
Kurwiszony i kurwiarze próbują swoich sił
na nieskończenie wielu frontach.
Następnego dnia jakby nigdy nic ci sami
dbają o swoje dzieci mężów i
żony.

Nie ma kwestii wyboru pomiędzy
dobrem a złem. Nie ma konsekwencji.
Każdą pracę i zabawę można zacząć od
nowa. I tak bez końca.
Poza jednym. Nie
można stamtąd wyjść. Przypomina mi się
stwierdzenie ojca. Za wszystko trzeba
będzie zapłacić.

Konformizm kreatywny

Na granicy polsko-białoruskiej umierają
dzieci. Próbuja przekroczyć granicę.
Niektórym udaje się przedostać. To dzieci
z Michałowa. Mali bezbronni migranci
którzy znaleźli się na Podlasiu. Może to
miejsce docelowe. Może tranzyt.
Po godzinach przesłuchań dzieci odsyłane
są z powrotem. Do lasu po stronie
białoruskiej. Głodują chorują. Znikają.
Politycy tłumaczą decyzje
bezpieczeństwem naszego kraju.
Gorliwość żołnierzy przypomina
nadgorliwość Judasza.
Kiedyś to Polacy uciekali z kraju przed
wojną. Odnajdywali schronienie. Gościń.
Opiekę. Serdeczność.
Dura lex sed lex. A prawa człowieka. Jak
widać dobro może być względne. A Polska
nie jest mesjaszem narodów.

Stavros* impresja 1

nocą w Stavros milkną cykady
z oddali dobiegają jedynie pojedyncze
dźwięki poruszających się odłoków
liście przydomowych palm
uderzają o siebie jak bambusowe drewnienka
wiatr buja gałęziami bugenwilli i drzew
oliwnych jakby kołysząc je do snu
snuje świszczące baję

z oddali dobiega niewyraźny głos
wzbudzonych fal szukających ukojenia
w zatoce Zorby

ciemna kołdra z gwiazdnym hologramem
okrywa szczelnie czerwone światło
skąpane w morzu
na wschód od psiej góry
tłumi ziemskie kołysanki
już tylko niewielka smuga na wodzie
przypomina o odchodzącym dniu

punkty czarnego nieboskłonu
jak wypustki metalowego walca
ręcznie nakręcanej pozytywki
iskrzą i poruszają się w jednym kierunku

po matrycy suną bezdźwięcznie piersi
Kasjopei
tuż nad nimi przewrócony na lewy bok
gwiazdny domek Cefeusza
po jego prawicy jaśnieje Orfeusz w skórze
łabędzia niektórzy widzą w nim Krzyż
Północy może stąd nazwa wioski
natchnienie przyjezdnych
poniżej frunie Pegaz

cisza powoli okrywa puste place ziemi
porośnięte niskimi kępami oregano
i tymianku
w ciągu dnia pełne bzyczących
i brzęczących stworzeń
mniejszych od cykad
one głównie w tamaryszkach
jałowcach krzewach kwiatowych
wśród cytrusów i oliwek

noc siada na powiekach
cichną ostatnie tymbale

* Stavros (z gr. krzyż), wioska i plaża na Krecie, na pół-
wyspie Akrotiri

bal maskowy

kolorowe postaci
poruszają się
anonimowo
samotnie
każda w inną stronę

czasami zderzają się
bardziej mniej świadomie
wtedy walczą o teorie
zmyślone na poczekaniu
wygrywa maska
przegrywa maska

nie wiadomo
czy bawią się dobrze

może przysli
bo trzeba lub wypada

nie słyhać też muzyki
jedynie wielogłosowy szum
i zmienne tło

i nie wiadomo kto
wysłał zaproszenie na ten bal

śłodczy literackie

to nic że sprzedano

kiedy widzę kupę
to nie będę mówiła że to jest tort
tylko dlatego że wyjęłam ją z pudełka
z napisem cukiernia

